Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Ner 32. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 10 Sierpnia 1834 roku.

MARYSIA Z ANDRYCHOWA.

POWIEŚĆ POLSKA.

ZARĘCZYNY MARYSI.

DOKOŃCZENIE ROZDZIAŁU VII.

—

Wracając koło mego sklepiku, znalazłem także Kasperka, że sprzątał kram z rozkazu Oyca, który na mnie już czekał w domu, ażeby razem jechać na zaręczyny. Kasperek tyle tylko do mnie powiedział: »*Że niemasz tego złego coby na dobre niewyszło! Błogosław Panie Boże! — Niech Pan Paweł pospieszy, bo Jegomość już się ubiera w same atłasy i sajety! Jutro jak Pan Q.... zawadzi znowu do naszego sklepiku, to mu przygotuję grochowy wieniec; — zarwan diabłu, niech co chce na to rzeknie!*» —

Zastałem oyca na w pół ubranym. — Joasia okręcała go litym pasem na żupan; — uśmiechnął się i pokręcił wąsów gdy mnie uyrzał, mówiąc: »Co tam za termedye? — Pierwey bym się śmierci spodział, niż tak nagle waszych zrękowin! Ale Bogu na chwałę, dobrze mówi Pan Marcin, iż lepiey że przy dzisieyszych rumorach będziemy się trzymać razem. — Co to zac, ten jakiś tam Pan Q.... Co on sobie haw myśli?.. Czy to już sądu żadnego niema? —

Ja. W zaburzeniach takich móy oycze...

Ovciec. To prawda, to prawda. Ale niech się już co chce dzieje! — Bóg wié co czyni. Z resztą ja tam nierozumiem polityki, i tylko znam się na drelichu na obrusach i na płótnie; a ty znowu będziesz miał od jutra, da Bóg doczekać, swoją politykę w domu.... to ci tam także czart po inney, — a co? nieprawda Pawełku? —

Ja. Pan Marcin chce, koniecznie, abyśmy oboje z Marysią przy nim mieszkali... —

Ovciec. Hola, hola, tož ja znowu, i jeszcze na dzisieysze tartasy, zostanę sam jak palec w domu?

Ja. Ja myślę, że na czas tych nawałnic, to i tatulo, także do nas wprowadzić się może. Na przedmieściu będzie może spokoyniéy.» —

Około godziny piątey, zajechalimy przed mieszkanie Pana Marcina. Czekał nas w ganku, ubrany w niebieski żupan atłasowy, pas szczerozłoty, a pod szyją miał szpinkę, którey środkowy bryllant, był wielkości laskowego orzecha. — Na twarzy Pana Marcina znać było żywe rozczulenie, — które zwykle w przygodach wydobywa się z głębi serca, — na widok drogich przyjacioł, którzy z nami dzielić je pragną. — Obadwa dobrzy oycowie spoyrzeli na siebie w milczeniu — łzy stanęły im w oczach — i jeden w drugiego rzuciwszy się objęcie, — długi czas, niemogli z sobą przyść do słowa, aż nakoniec Pan Marcin z uniesieniem zawołał: »Niewiem co to ma znaczyć, Mości Panku, ale mi

się tak żalosno uczyniło na sercu jak was nadjeżdżających doyrzałem — iże tego wypowiedzieć niepotrafię! Wyroki boskie przenikać, nie w mocy człowieka jest, — ale że to nie bez kozery, to nie. —

Oyciec. I mnie tak samo — jak dwie krople wody — nayukochańszy sąsiedzie. Wszystkiemu to te dzisieysze niespokojc krzywe są, — że Bóg wić, niejakie myśli spędzają biednemu człeku na głowę. Ja sam tak teraz chodzę, jakby mi czego brakowało; — ale cóż robić?

Pan Marcin. To prawda, — niech się dzieje wola Pana Boga, przecież to złe musi przeminąć.» —

I to rzekłszy, wziął rodzica mego pod rękę i wprowadził do gościnnych pokojów, gdzie nas w samych drzwiach znowu, przyjął nieodstępny przyjaciel domu Pan Swierżawski i mnie serdecznie ucałował. Zastaliśmy samych znajomych i od serca nam życzliwych, każdego dawnym obyczajem przywitawszy z osobna; — jedney tylko Marysi brakowało, — ale niechciałem jey krzątaniu się około tak nieprzewidzianey uroczystości dzisieyszey, i jutrzeyszey, przeszkadzać. —

Wielu zaproszonych niewiedząc przyczyny tak nagłego postanowienia Pana Marcina, niemogli zebrać myśli swych do porządku, i stąd wszyscy prawie w milczeniu poglądali na siebie, nie śmiejąc jedni drugich zagadnąć. Na środku pokoju, stał nakryty stolik suknem zielonćm, i na nim przygotowane wszystko co do pisania intercyzy potrzebne, ta bowiem pomiędzy obu rodzicami dawno już była umówioną. — Tym czasem roznoszono dla mężczyn staroświeckie puharki srebrne napełnione złotym tokajem, a dla kilku pań i panienek, równie jak wszyscy goście zaproszonych na prędce, cukry, lody, i pomarańcze; — bo Pan Marcin zawsze powtarzał: »że zrękowiny i wesele swojey Marysi, raz tylko mając w życiu obchodzić, uczcić musi wspaniale, iżby się i wielkich panów niepowstydał.» — Ani też pomyślałem jakie tu osoby zaszczycą nasze zaręczyny, dopieroż jutrzeysze, tak jakby z rąbku wywinięte wesele. — Wszyscy oczekiwaliśmy już tylko na przybycie urzędnika sądowego, który miał przynieść z sobą gotową *intercyzę*, i jak Pan Marcin kilkakrotnie powtarzał, (wychodząc co raz i przed sień za naymnieyszym turgotem powozów,) na parę uproszonych zacnych świadków do podpisania tego aktu. — Częste koleje wina, zaczęły zwolna wypogadzać posępne twarze przyjaciół, — a Pan Swierżawski zaczynając się niecierpliwić, że niewidzi dotąd młodey gosposi, aby mógł *wychylić duszka za jey zdrowie*, prosił P. Marcina iżby mu niebyło markotno, że ją póydzie sprowadzić. — Lecz właśnie na te słowa otwarły się skromne drzwiczki od jey komnaty panieńskiey, i weszła w bieli jak nadziemska jaka istota, prowadzona przez swoją zacną niegdy ochmistrzynię Panią Lazarewiczowę. — Na tenczas rozweselony wykrzyknął radośnie Swierżawski: »*Niech żyje nasza dziewicza, uroczystości dzisieyszey Królowa, prześliczna Marysieńka!* i wychyliwszy do dna puharek, ofiarował go oycu memu. — »Niech żyje! zawołał poczciwy rodzic móy, i pierwszy raz serdecznie ucałował dziewczynę, która już była u nóg jego. — »Wola Boga, rzekł wtedy, niespodzianie nas tu zwołała, — wola Boga, czyni cię!. od tey chwili naymileyszą córką moją, niechże więc pobłogosławię ci!...» Więcey niemógł przemówić, — i tylko siwą głowę swoję wsparłszy na mojém ramieniu, po chwili dodał: »Pawełku, ty wiesz haw naylepiey, jak ja myślę — ale jestem lichy prostaczek, — nieumiem gadać, tylko czuć!...» I podnosząc z rozrzewnieniem Marysię, oddał ją w moje ręce, a sam rzucił się w objęcie Pana Marcina, który lepiey podochocony, zawołał: »Ey! co tam Mości Panku! i ja także nie kaznodzieja!.. kochaymy się i trzymaymy się za ręce, a Pan Bóg będzie z nami! — » — Niech sobie jak chce czytelnik móy uważa tę prostaczą scenę w naszém poziomém gronie drelicharzy, nieokrzesanych górałów; — ale zaręczyć mogę, że gdyby jey był ocznym świadkiem, a chciał powagę wyższości swey utrzymać, — musiałby kraść łzy własne,... bo od tych nic na świecie wstrzymaćby go niepotrafiło. —

Około godziny siódmey przybył urzędnik sądowy,— a tuż za nim z tęsknotą przez Pana Marcina oczekiwani świadkowie.— Zmieszałem się na widok tych dwóch poważnych mężów; byli to Pan Grzegorzewski poseł Inflandzki i Pan Ryx, starosta Piaseczyński.— Pan Marcin wprowadził ich z naywiększém uszanowaniem i zasadził na adamaszkowéy kanapie, i prosił uniżenie, aby mu pozwolili stawić przed sobą jutrzeyszych nowożeńców.—Gdy się to dzieje,— gdy po nader uprzeymych dla nas życzeniach ze strony tych zacnych panów, urzędnik sądowy zabierał się do przeczytania aktu intercyzy;— aż tu z wielkim krzykiem wpada Małgosia wołając: »*Gwałtu! ludzie zbroyni dom napadają!*»— Wszyscy jak piorunem uderzeni zrywamy się,—trwoga ogarnia wszystkie umysły...—»Cóż to jest!... zawołał Pan Grzegorzewski,— kto tu śmie gwałt nam czynić?»— Obadwa nasi oycowie powybiegali do sieni,— gdzie brzęk pałaszów i coraz większa wrzawa powstaje.... Marysia drżąca— ale rzadkiey przytomności umysłu, rzecze do mnie: »To są chytre sztuki Pana Q...! to ten rozbóynik nie kto inny!... Pawełku! nie trać czasu!... wyskocz têm oknem do ogrodu,— przesadź parkan do sąsiedzkiego podwórca,— tamtędy dostaniesz się na ulicę.— Porucznik J...... pewnie już z swojémi przyjacioły czeka ciebie na ucztę!... spiesz do nich!... to jest jedyny ratunek!... oni ci nie odmówią....»— Ostatnie te słowa kochanki, już mnie dosięgły za oknem.... jak błyskawica przesadzam dwa parkany,— nie wiem czy upłynęły trzy minuty,— wpadam do J...... zastaję z dziesięciu samych officerów,— zadyszany, ledwie przemawiam: »Ratuycie mnie! ratuycie moją Marysię!»— a już wszyscy porwali za pałasze wołając: »*Prowadź nas!*»— Przed sienią zastaliśmy oyca Marysi, szarpanego sromotnie przez bandę kilkunastu najemnych siepaczów podłego Q....— Porucznik J...... i towarzysze jego, rzucają się na zbrodniarzy, i w oka mgnieniu do haniebney przymuszają ucieczki... Herszt Q.... już był wewnątrz domu— z trzema nayzuchwalszemi nędznikami... Wpadamy do pokoju!— Porucznik J...... widzi go z dobytym pałaszem,— jak szarpie drugą ręką Marysię, która woła ratunku!— uderza płazem przez twarz—i obala na ziemię wściekłego napastnika..— Trzey towarzysze jego chcą uciekać,— lecz zatrzymani we drzwiach i rozbrojeni, na próżne sadzą się groźby...— Q.... pochwycony za kark przez poczciwego Swierżawskiego, oniemiał ze strachu, nie mogąc pojąć co się dzieje... Nastąpiła chwila milczenia.... Pierwszy Pan Grzegorzewski zawołał, aby posłać po wartę i schwytanych zbrodniarzy oddać w ręce sprawiedliwości.... Na te słowa zuchwały Q.... spoyrzał nań wzrokiem szatana i zębami zgrzytnąwszy rzekł: »*Odwdzięczę ja to WP.* »*Panie pośle inflandzki*!— »Rozumiem cię, odpowie Pan Grzegorzewski, widzę do jakiego rzędu ludzi należysz!— lecz daleka może chwila twego tryumfu, prawa jeszcze stoją w swey mocy.»— Zawołana warta przybywa,—bierze schwytanych szaławiłów,— i wszystko uspakaja się zwolna.— Tu dopiero Pan Marcin opowiada całą rzecz swoim gościom i za jedną drogą usprawiedliwia przyczynę tak nagle dziś przedsięwziętych zaręczyn, tudzież na jutro uchwalonego ślubu swojey Marysi.— Przystąpiono więc do podpisania aktu,— a Marysia, jeszcze ze łzami w oku, uprosiła młodych swoich wybawców,— aby raczyli już na cały wieczór pozostać z nami, i dzień jutrzeyszego obchodu, przytomnością swoją zaszczycić.—

Tak więc szczęśliwie zakończył się nieprzewidziany wypadek, który bez pomocy mężnych przyjaciół,— w tak znacznêm oddaleniu od miasta,— Bóg wie, jakie mógł był za sobą pociągnąć skutki;— lecz zarazem posłużył nam wszystkim za dowód, jak dalece swawola groźną już przybiera postawę— i że każdemu zawczasu wypada myśleć o sobie, iżby ofiarą jey niepadł, gdy ją namiętność źle myślących, do śmielszych gwałtów ozuchwali.— Uwagi te, byłyby całe grono w posępną melancholiją wtrąciły,— gdyby w niém nieznaydował się P. Swierzawski, który po odjeździe spieszących się na pokoje królewskie Grzegorzewskiego i Ryxa, pokręcił wąsów,— uderzył się w kolano, i rzekł: «Precz z frasunkiem przyjaciele! kto ma czyste sumnienie,ten-

wszystkich burzycielów w kieszeni nosi!...— Oto palniymy raz jeszcze z tych srebrnych moździerzyków, za zdrowie naszey Marysi i Pawełka,— a potem uczciymy wiliją naypiękniey-szego dnia w ich życiu, przez wesołe piosnki i tany!— Zgoda, zawołał Pan Marcin, i za nim wszyscy to samo powtórzyli, a nektarem napełnione puharki, szybkim biegiem wesołą podróż odprawiły do koła.— Już ostatni ku mnie się zbliżał,— kiedy oto słychać turgot i zatrzymanie się pojazdu przed gankiem— i w oka mgnieniu wpada zacny N..... paź królewski; ten sam co to był przyczyną pierwszéy mojey i ostatniey zazdrości, i prosto biegnąc do Marysi, dobywa z kieszeni pismo arkuszowe i wręcza jey. »Otóż dopełniłem szczęśliwie poselstwa mego, wcześniey niżeliście sobie życzyli. Xiąże Prymas podpisał tey chwili *indult*,— a ja pospieszam, z nim, aby dziś jeszcze położyć tamę waszym troskom!»— I zaraz obraca się do mnie, przyjmuje ofiarowany puharek, z własnego natchnienia spełnia go, za *Zdrowie Marysi* i *Pawełka!*— Przybycie tego pożądanego gościa, wygnało resztę niepokoju z naszego domku. Nayżywsza radość opanowała wszystkie umysły,— postanowiono hasać do północy, nazajutrz wraz ze dniem ruszać do ślubu,— i potem do drugiey północy weselić się,— zostawując troski i niespokoyność tym, w których sercu same zgryzoty sumienia obrały sobie siedlisko.

KONIEC ROZDZIAŁU VII.

MODY.

—

Wielkie upały w Paryżu, przyczyniły się także do rozmaitych odmian w modach. Płeć piękna wszystek swóy gienijusz wysiliła na lekkie ubiory. Lekkość stała się powszechném hasłem nawet sameyże otyłości. Kobietki nietylko w strojach, lecz nawet w potrawach i napojach, czytelnictwie, rozmowach, przyjaźni, oddały się temu bóstwu *Lekkością* nazwanemu;— o miłostkach już nawet mowy niemasz, bo te nawet w pośród naytęższych mrozów, zawsze bywają łekkie, Młode mężatki i panienki, jadają dziś na śniadanie samę tylko piankę z czokolaty,— wiatr hiszpanski zastępuje drugie śniadanie *à la fourchette*;—na obiad parę paszteci-ków z muszczku i jeden kotlecik w papilotku, mający postać motyla, — oto całe ich pożywienie.— Chwile wolne od zgiełku świata przepędzają na czytaniu łekkich płodów literatury; wszystkie dzieła ociężałością chociażby naykwiecistszą napiętnowane,— dają do przedpokojów, dla sylabizowania lokajom i starym subretkom. A tak i proza i poezya ciężka doczekała się losu, który jey słusznie należy. Wszystkich ciężkich poetów i prozaików, zawsze ten koniec czeka, że pisma ich albo pod placki albo do podpalania w piecach skazane, przynaymniey ten jeden użytek wydają z siebie dla dobra powszechnego.—

Jeden z dzienników mody, następujące zawiera nowe zdania:

Mężczyzna jest zazdrosnym kiedy kocha, kobieta zaś w tedy nawet kiedy niekocha.—

Chcesz aby twojey żony nieodwiedzały zbyt częste przyjaciółki, chwal ją zawsze przed niemi że jest piękną,— a zazdrośc niedozwoli im tak często na nią patrzéć.

Mężczyzna powracając z jakiego świetnego zgromadzenia, przypomina sobie ze stu, ledwie jednę lub dwie piękności które widział;— kobieta wszystkich przystoynych mężczyzn ma w pamięci, gdyby ich i trzechset zobyczyła.—

ANEGDOTKA WCZORAYSZA.

Z pewnego domu, nagle uciekł chłopiec pokojowy.— Znalezionego w parę dni, zapytuje Pan: »Dla czegoś uciekł?— Bo mnie sługi pańskie zbiły i podrapały.— Za co?— Bo im powiedziałem że są brzydkie i stare.— Móy kochany, zawoła Pan, dziękuy Bogu że się na tém skończyło, i pamiętay na przyszłość: że niemasz większey zbrodni, jak powiedzieć kobietom że są brzydkie i stare! Wszystkie urazy przebaczą ci moje sługi, ale tey nigdy.— Dobrze Panie, odpowie chłopiec, póydę im więc nabluźnię w oczy, i powiem że są piękne.